

"Drang nach Osten", czyli o. Adalbert Kurzeja OSB jako zwornik modernizmu z niemieckim rewanżyzmem

Pierwsza publikacja: 2 listopada 2021 r.

NIe tylko morderca wraca na miejsce zbrodni. Tak samo czyni łowca Prawdy, eksplorator zafalszowanej przestrzeni, który wcześniej bezwiednie ominął obszar zbrukany sekretną interwencją. Gdy tylko podejmie nową wskazówkę, przytyka nos do ziemi i zaczyna węszyć ze zdwojoną uwagą. Dobrze wie, że nie skończy się na jednym oglądzie terenu, że będzie tu wracał tak długo, dopóki nie wyjdą na jaw wszystkie sekrety tego miejsca. A gdy jego zabraknie, pałeczkę demaskatorskiej sztafety przejmie kto inny. Taka jest logika tej roboty.

Nowy trop zwie się o. Adalbert Kurzeja OSB (1920-2016), były opat klasztoru Maria Laach i bliski znajomy kard. Bolesława Kominka. To jedno zdanie już wystarczy, by uważny czytelnik mojego serwisu szybko połączył tego niemieckiego benedyktyna z dwoma tutejszymi wątkami: ze słynnym listem biskupów polskich do niemieckich oraz z pierwszą w historii Kościoła Mszą celebrowaną "twarzą do ludu". Podążając tym śladem wspólnie dokonamy odkryć dla większości z nas zaskakujących. Za chwilę okaże się, że Ren nie tylko wpada do Tybru, ale jego wody zasilają także Odrę i Wisłę.

Wraz ze śmiercią kard. Bolesława Kominka, arcybiskupa wrocławskiego, dyplomacja niemiecka miała ręce pełne roboty i nerwowo pociągała za wszystkie sznurki swoich wpływów, by w stolicy Dolnego Śląska osadzić kolejnego hierarchę afirmowanego przez Berlin. Dla pełnego zrozumienia specyfiki miejsca, o którym rozmawiamy, trzeba w tym miejscu choćby przypomnieć jego powojenną historię. Otóż od kiedy w 1945 roku zmarł dotychczasowy niemiecki ordynariusz wrocławski, czyli x. Adolf Bertram (o jego politycznych sympatiach najlepiej zaświadcza fakt, że corocznie wysyłał urodzinowe laurki Adolfowi Hitlerowi), Stolica Apostolska przez prawie trzydzieści lat nie wyznaczyła na jego miejsce żadnego pełnoprawnego następcy. Narracja niemiecka wykorzystywała ten fakt, interpretując go z korzyścią dla siebie i twierdząc, że jest to klarowny dowód nieuznawania przez Watykan polskich praw "do ziem niemieckich utraconych na Wschodzie i pozostających tylko tymczasowo pod polską administracją". Co więcej, od 1951 roku archidiecezją wrocławską (czyli de facto jej przedwojenną częścią) w różnych formułach kompetencyjnych zarządzał najpierw biskup, a potem arcybiskup i kardynał - x. Bolesław Kominek, który podcza swojej posługi na Opolszczyźnie robił wszystko, by uchodzić za wielkiego nieprzyjaciela Niemiec (m.in. zalecał skuwanie napisów z niemieckich cmentarnych nagrobków!). Ten jego wizerunek prysł ostatecznie w 1965 roku, kiedy to światło dzienne ujrzęło firmowane przez niego "Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich", które zostało zapamiętane pod nazwą "Przebaczamy i prosimy o przebaczenie". Niecodzienne perypetie związane zarówno z treścią, jak i okolicznościami powstania tego dokumentu, opisałem w artykule dostępnym w tym serwisie (przejdź to tego tekstu). Teraz tylko przypomnę, że zawartość orędzia konsultowana była ze stroną niemiecką i została umiejętnie zdyskontowana przez Berlin w mniej znanej w Polsce riposicie, co może podpowiadać, że całe to wydarzenie było grą od początku do końca przygotowaną i kontrolowaną przez służby specjalne Republiki Federalnej Niemiec.

Już po upadku muru berlińskiego i dokonaniu się w Polsce transformacji ustrojowej jawną stała się informacja, że sugestie co do kształtu "Orędzia" bp Kominek otrzymywał od niemieckiego

benedyktyna, o. Adalberta Kurzei, z którym systematycznie korespondował. Nie chcę tu ostatecznie przesądzać o roli, jaką odegrał w tej sprawie polski hierarcha. Być może - co jednak uważam za bardzo mało prawdopodobne - działał w dobrej wierze i nie miał zielonego pojęcia, że w prowadzonej przez Niemców rozgrywce był zwykłą marionetką. Zastanawiać w tej sprawie musi także bierność PRL-owskich służb specjalnych. Nie chce mi się wierzyć, że nie znały one treści tak ważnej korespondencji wymienianej między Wrocławiem a Nadrenią-Palatynatem. A zatem jeśli założymy, że ją znały, to dlaczego w porę nie wkroczyły do akcji i nie przerwały niekorzystnego dla polskich interesów biegu wydarzeń? Dziś obserwujemy jego zdumiewające skutki: oto poprawnie polityczna wersja historii czyni z narodu niemieckiego ofiarę II wojny światowej, na Polaków zrzucając coraz większą odpowiedzialność za tę europejską hekatombę. Mamy tu do wyboru dwa wytłumaczenia: albo polski wywiad i kontrwywiad zlekceważył tę niemiecką prowokację, albo decyzje otrzymane "z góry" związały mu ręce. Kimkolwiek by ta "góra" nie była, musiała mieć umocowanie w ponadpaństwowych strukturach Sanhedrynu, czuwających nad realizacją misternego planu budowy Nowego Porządku Światowego. Bez wątpienia to właśnie te struktury doprowadziły w ostatniej dekadzie XX wieku do umocnienia na terenie Rzeczypospolitej wielu niemieckich agend, podporządkowując Warszawę interesom Berlina. Symbolem tych procesów stała się słynna "Msza pojednania" z Krzyżowej, którą z udziałem Tadeusza Mazowieckiego (premiera RP) i Helmuta Kohla (kanclerza RFN) koncelebrował... o. Adalbert Kurzeja (wraz z ówczesnym biskupem opolskim Alfonsem Nossolem oraz kilkoma innymi księżmi i pastorami), nazwany - w uznaniu zasług przy powstawaniu omawianego wyżej orędzia - rzecznikiem pojednania niemiecko-polskiego!

Co łączyło bp. Bolesława Kominka z o. Adalbertem Kurzeją? Przynajmniej dwie rzeczy. Po pierwsze górnośląskie pochodzenie. U tego pierwszego przeważał - choćby tylko oficjalnie - pierwiastek polskości, a u drugiego - niemieczyna. Materia ta jest bez wątpienia bardzo ważna i warta osobnej, szczegółowej analizy, z uwzględnieniem specyfiki tożsamościowej rodzin obu duchownych oraz ich zapatrywań i aktywności stricte politycznych. Formuła mojego serwisu, choć dość szeroka, wymaga jednak porzucenia tego wątku i bliższego przyjrzenia się drugiemu ogniwu łączącemu bp. Kominka z o. Kurzeją, czyli ochoczemu wprowadzaniu przez nich w życie regulacji posoborowych regulacji.

X. Kominek, już w randze arcybiskupa tytularnego, uczestniczył w dwóch sesjach Soboru Watykańskiego II i ochoczko wprowadzał w życie Kościoła rewolucyjne reformy modernistyczne. Biorąc udział w pracach Komisji Duszpasterstwa działającej przy episkopacie wzywał do promowania nowej eklezjologii, konieczności zjednoczenia chrześcijan oraz spotęgowania roli świeckich. Uznawał za konieczne utworzenie Komisji Posoborowej, której zadaniem byłaby realizacja uchwał Soboru Watykańskiego, opracowanie "Małego Katechizmu Soborowego", organizowanie misji parafialnych w oparciu o eklezjologię soborową, a także korzystanie w pracy duszpasterskiej ze współczesnych badań socjologicznych uwzględniających zachodzące zmiany społeczne. Jesienią 1969 r. ukazała się jego książka pt. "Kościół po Soborze", która była pierwszą w języku polskim próbą opisanego dorobku soboru i miała służyć wcielaniu jego całego nauczania w życie Kościoła. W pełni zgadzam się z konstatacją wyrażoną tam przez abp. Kominka, że sobór okazał się momentem przełomowym w dziejach Kościoła katolickiego. Problem w tym, że ten "Kościół otwarty na przyszłość" szybko wypełnił się ohydą spustoszenia, która wypchnęła z niego prawdziwy kult Boży i katolicką doktrynę.

Mało kto wie, że swoją rękę do chwilowego tryumfu modernizmu w Polsce przyłożył... o. Adalbert Kurzeja, któremu "zawdzięczamy" ubogacenie polskiego Mszału rzymskiego. To on przesłał do Opola niemiecką wersję prefacji o św. Jadwidze Śląskiej. Tamtejszy ordynariusz, bp Franciszek Jop, jako przewodniczący Komisji Liturgicznej Episkopatu, przekazał ją o. Franiszkowi Małaczyńskiemu OSB, a ten przetłumaczył i zamieścił w posoborowym Mszału polskim. O. Kurzeja tak bardzo przysłużył się "odnowie" Kościoła poprzez zaangażowanie w prace nad

niemieckojęzycznym posoborowym Mszałem Rzymskim i liturgią godzin, że w 1977 roku kapituła opactwa benedyktynów w Maria Laach wybrała go opatem tego klasztoru. Dodajmy od razu, że nie było to zwykłe opactwo, ale jedno z tych miejsc, które od początku XX wieku emitowały ducha modernistycznych reform na całą Europę. To właśnie tam w 1921 roku po raz pierwszy w historii Kościoła odprawiono Mszę "twarzą do ludu". Zanim do tego doszło do Maria Laach licznie zjeżdżali protestanci a nawet niewierzący, by słuchać wykładów i uczestniczyć w dyskusjach organizowanych dla środowisk akademickich. Wśród wielu znanych osobistości w spotkaniach w Maria Laach uczestniczył Robert Schuman (sługa Boży Kościoła modernistycznego, późniejszy premier rządu Francji, współzałożyciel Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, "ojciec" tzw. Zjednoczonej Europy).

Po śmierci kard. Bolesława Kominka o. Kurzeja zaprzyjaźnił się z nowym arcybiskupem wrocławskim, x. Henrykiem Gulbinowiczem. Wielka polityka nie znosi próżni.

Krzysztof Zagozda